

Pasje lingwistów – Langue arabeque

24 września 2016

Język francuski odczuwa coraz silniejszy napór slangu z przedmieść oraz przenikania słownictwa także ze strony języka arabskiego.

„Ouech meuf!” – mówią sobie „cześć” dwie paryskie uczennice spotykając się rano przed szkołą. Jeszcze niedawno takie zawołanie mogło uchodzić za kontrkulturowy slang, jakim posługiwała się bardzo śniada młodzież z betonowych bloków w podparyskich banlieues, która na własne potrzeby rozwinęła sobie hermetyczny, alternatywny język. Dziś jednak tak się witają dwie jasnoskóre nastolatki o czysto francuskim rodowodzie. Puryści językowi, we Francji dość liczni i aktywni, załamują ręce. Do codziennej francuszczyzny wdziera się coraz więcej wyrazów arabskich. Słowo ouech, skrót od „łasz-rak” („Jak się masz?” – w algierskim dialekcie języka arabskiego, bo w arabskim standardowym tzw. „fusza”, to będzie raczej كيف حالك (kif chalak’)), czyli jakby nasze „cześć”, od kilku lat zadomowiło się wśród młodzieży na dobre. Słowo „meuf” („kobieta”, „kobitka”, „dziewczyna”) jest znane jeszcze dłużej, bo pochodzi z verlan – młodzieżowego slangu, jaki trwale upowszechnił się w zbuntowanych środowiskach banlieues już w latach 1970. i polega na odwyrtce sylab słów francuskich, czyli w tym przypadku „femme”, wymawianej wspak. Poprzez żargon kina, muzykę hip-hopową, rapowanie itp. do języka ogólnego wśliznęły się dziesiątki innych słów, głównie pochodzenia arabskiego ukutych w banlieues, jak chociażby czasownik „kiffer” („lubić”, „kochać”), pochodzący od „kif” – arabskiego żargonowego słowa na określenie marihuany. Słowo to pojawiło się już w tytule francuskiej powieści „Kiffe Kiffe Demain” („Jutro pokochaj”) pisareczki algierskiego pochodzenia Faïzy Guène, a nawet w nazwie kulturalnego festiwalu, jaki ambasada francuska zorganizowała w Nowym Jorku pod hasłem „I

kiffe NY”.

Niektóre słowa i wyrażenia tak głęboko wniknęły do języka francuskiego, że młodzież uznaje je dziś już za passé, a ich używanie za obciachowe. Przykładem jest wyrażenie „avoir la baraka” – „mieć szczęście”, gdzie samo słowo „baraka” to po arabsku „błogosławieństwo”. Używa się natomiast wyrażenia „avoir le seum” – czyli jakby „mieć zadrę” w znaczeniu „być poirytowanym”, „być rozgniewanym”, gdzie słowo „seum” oznacza „jad”, „truciznę” (które w arabskim klasycznym, czyli „fusza”, brzmi jak ســـــــــــــــــم (sauma)). Takich słów i wyrażen kipi na przedmieściach o wiele więcej, ale jeszcze się spod ich pokrywki nie wydostały.

Jeszcze do niedawna problemu ani zagrożenia z tej strony nie zauważano, albo je lekceważono. Arabski jest językiem na tyle niezrozumiałym i obcym dla ogółu, a przy tym status społeczności, która się nim posługuje był postrzegany jako na tyle niższy, że nie wyobrażano sobie innej drogi wzajemnego przenikania, jak tylko od francuskiego w dół. Sporadyczne pojawy arabskich wtrętów tolerowano uznając, że szybko przeminą.

Ogólnie biorąc bowiem Francja ma dość sztywne i restrykcyjne przepisy regulujące używanie obcych słów w reklamach, opakowaniach, albo w piosenkach radiowych. W roku 2013 inspektorzy językowi we Francji mieli oficjalnie do czynienia z 8475 przypadkami pogwałcenia reguł ustanowionych dla publicznego używania języka. Prawie we wszystkich tych przypadkach winnym, albo przynajmniej oskarżonym był język angielski, którego Académie française boi się najbardziej i który niezmiennie uważa za „menace réelle” („prawdziwe zagrożenie”). Z wielką uwagą i stale dba się o zastępowanie ewentualnych angielskich nowinek słownikowych ich nowo wymyślanymi francuskimi zamiennikami, jak np. ostatnio „mot-dièse” zamiast „hashtag” (jest to znak #, po polsku zwany „płotkiem”), albo „ordiphone” zamiast „smartfona”.

A jednak, przemawiając w zeszłym tygodniu z okazji specjalnego tygodnia języka francuskiego minister kultury Francji, pani Fleur Pellerin (sama urodzona jako Koreanka) z entuzjazmem mówiła o „la capacité de notre langue française pour accueillir mots nouveaux ou étrangers” („zdolności naszej francuskiej mowy do przyjmowania słów nowych albo obcych”). Cytując Victora Hugo stwierdziła, że francuski „n’est pas fixe” („nie jest zafiksowany”), oraz że wymyślanie i włączanie nowych nabytków leksykalnych jest źródłem wzbogacenia języka, a nie jego zagrożeniem. Bardzo buntownicze to słowa...

Mimo desperackiego oporu autorytetów i purystów, erozja francuskiego wciąż postępuje. „Wielki słownik Akademii Francuskiej” uznaje już nie tylko niektóre słowa z angielskiej nowomowy (np. „la selfie”), ale także zapożyczenia z arabskiego, jak np. „caïd” („herszt”, zwłaszcza gangu młodzieżowego) czy „bled” („wieś”, „prowincja”). Zeszłoroczne wydanie „Le Petit Robert”, wymienia arabsko brzmiące słówko „chelou”, które jednak, jak mu się bliżej przyjrzeć, jest „verlanem”, czyli odwyrtką słowa „louche” („dziwny”, „niesamowity”). „Verlan” został już dawno zdefiniowany jako symboliczna, językowa rebelia imigrantów przeciwko oficjalnemu francuskiemu jako językowi ery kolonialnej. Wraz ze stopniową intruzją arabszczyzny i przy wciąż rosnącym naporze uchodźców z Afryki ma on niedługo szanse wziąć rewanż na byłych kolonistach i to pod hasłem wzbogacania im języka.

Autorstwo: Bogusław Jeznach

Źródło: NEon24.pl